Rok II. Lwów, piątek 10. kwietnia 1908. Nr. 372.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

Wydawca: Inż. HENRYK MACHALSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:	NA PROWINCYI:
miesięcznie . . . . . 50 h	mies. z przes. poczt. . . 1 K
„ z dostawą do domu 1 K	kwartalnie . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 2 h	numer pojedynczy . . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Litwińskiego).

Co dzień niesie?

Utarł się u nas zwyczaj karygodny liczenia się tylko z własną wygodą i korzyścią bez oglądania się na wynikające stąd dla kogoś kłopoty i straty.

Praktykuje się to we wszystkich stosunkach życiowych w mniejszym lub większym stopniu, lecz ujawnia się najjaskrawiej przy poszukiwaniu za pomocą ogłoszeń pracowników wszelkiego rodzaju.

Zwykle takie ogłoszenie kończy się żądaniem złożenia „wyczerpujących“ ofert i „curiculum vitae“ osób, ubiegających się o pracę.

Jakże różne są zdania o takich udogodnieniach ogłoszeniowych.

— Otrzymałem 172 ofert! — chwalił się przedemną pewien pracodawca, wskazując na stos sporych pakietów, otrzymanych już to za pośrednictwem poczty, już to przez posłańców.

— Pokazuje się, że czasy są ciężkie..

— Naturalnie, ale też wybór obfity, prawdziwe „embarras de richesse“...

— A posadę dostanie tylko jeden?

— Tak — odparł obojętnie.

— Uczyniłeś pan już wybór?

— O, to nie tak łatwo; muszę dopiero przestudyować cały materyał i wybrać kogoś najodpowiedniejszego i *najtańszego*, dodał z naciskiem.

Zrobiło mi się niezmiernie przykro za tych 171 pozostałych.

Zdarzyło mi się też mówić z jednym z odrzuconych.

O, panie!... Już złożyłem w różnych miejscach 19 ofert i to nieraz w dwóch żądanych językach, po pół dnia nad każdą musiałem siedzieć, wydać sporo grosza na papier ozdobniejszy, koperty, marki, lub na posłańców i wszystko nadaremnie. Od dwóch miesięcy chodzę, dowiaduję się, o ile adres został w ogłoszeniu wskazany i wszędzie mi mówią, że jeszcze nie zdołano przejrzeć wszystkich ofert. A ileż to posłało się ich „na niewiadome“, do kantoru redakcyi pod jakimś znakiem lub inicyałami!

Tak ubolewał biedak, poszukujący pracy.

Czyżby nie można było zastąpić tej rujnującej metody wzajemnego porozumienia się na inną, uwzględniającą wygodę obustronną? Czy zamiast żądania ofert piśmiennych, nie lepiej byłoby wzywać kandydatów do osobistego porozumienia się?

Szkoda przecież czasu i kosztów, ponoszonych daremnie przez tych, dla których zarówno strata czasu jak i pieniędzy jest szkodą niepowetowaną.

Swój.

U nas i na świecie.

Zaostrzająca się coraz bardziej w Austryi sprawa narodowościowa, którą w ostatnich czasach rozognił znowu spór językowy między Czechami i Niemcami, zna-

Pod kołami samochodu.



lazła obecnie wyraz także i na polu artystycznem. Mianowicie Niemcy postanowili wszelkiemi siłami nie dopuścić do występów

teatru czeskiego we Wiedniu.

Inicyatywę do tych występów dał teatr „an der Wien", który, w celu uczczenia jubileuszu cesarskiego, zwrócił się do wszystkich teatrów narodowych w monarchii z zaproszeniem, aby urządziły kolejno przedstawienia w Wiedniu. Cykl tych przedstawień miał rozpocząć z końcem kwietnia teatr czeski z Pragi, ale w ostatniej chwili wyłoniły się trudności, które uniemożliwiają ten zamiar. Oto Niemcy zagrozili demonstracyami, gdyby Czesi przyjechali z przedstawieniami do Wiednia, wobec czego przedstawienia te nie przyjdą do skutku. Niechęć Niemców nie jest jednak skierowana tylko przeciw Czechom, ale ma wogóle charakter

szerokiej agitacyi antisłowiańskiej.

Licząc się z następstwami tej agitacyi, dyrekcya teatru „an der Wien", zawiadomiła dyrekcye wszystkich scen słowiańskich, że, wobec panującego wśród ludności wiedeńskiej nastroju, cofa swoje propozycye i odwołuje zaproszenia na występy we Wiedniu. Zawiadomie takie otrzymała także dyrekcya

teatru krakowskiego.

który również otrzymał zaproszenie na występy, ale wobec stosunków, jakie się wywiązały na tem tle, sam zaniechał zamiaru przyjazdu do Wiednia, aby zademonstrować w ten sposób stanowisko Polaków wobec niesmacznej nagonki niemieckiej na Czechów. Smutne to doprawdy, że Niemcy nie umieli zdobyć się na tyle taktu, aby nie wnosić sporów narodowościowych przynajmniej w dziedzinę sztuki, a to tem bardziej, iż projekt przedstawień scen narodowych w Wiedniu miał być jednym z punktów ogólnego programu uroczystości z powodu jubileuszu sędziwego monarchy.

W Serbii wybuchło

Przesilenie parlamentarne i gabinetowe

z powodu obstrukcyi w skupczynie (parlamencie) przeciw umowie handlowej z Austro-Węgrami. Prezydent gabinetu, Pasicz, domaga się wobec tego rozwiązania skupczyny, ale król nie chce się na to zgodzić. Z tego powodu gabinet podaje się do dymisyi i obecnie toczą się rokowania w sprawie utworzenia nowego gabinetu, które jednak natrafiają na trudności, gdyż partya rządowa nie chce wziąć udziału w tworzeniu gabinetu, jeżeli nie otrzyma zapewnienia, iż wejdzie do niego w dotychczasowym składzie. Na to znów nie chce zgodzić się opozycya, która pragnie ująć ster rządów w swoje ręce. Wytworzyło się skutkiem tego błędne koło, z którego trudno będzie znaleźć takie wyjście, któreby nie naraziło dobrych stosunków Serbii z Austro Węgrami. Stałoby się to zaś, gdyby do władzy przyszła opozycya.

Ostatnie depesze donoszą, że król Edward oddał kierownictwo gabinetu angielskiego

Asquithowi

jako następcy Campbell-Banermana, który z powodu ciężkiej choroby podał się do dymisyi. Za zmianą na stanowisku prezydenta gabinetu, mają nastąpić w najbliższym czasie także pewne zmiany w ogólnym składzie gabinetu, który jednak nadal pójdzie w kierunku polityki liberalnej.

W Holandyi na porządku dziennym jest obecnie

sprawa następstwa tronu

która z każdym dniem staje się coraz trudniejsza do rozwiązania. Ponieważ królowa holenderska nie ma dzieci i zapewne mieć ich nie będzie, więc korona, w razie jej zgonu lub ustąpienia, miałaby przypaść dalekiemu jej krewnemu, księciu niemieckiemu Henrykowi Reussowi. Taka perspektywa nie uśmiecha się jednak Holendrom, którzy zanadto dobrze znają Niemców, aby czuć do nich sentyment, i obawiają się wzrostu w ten sposó wpływów niemieckich w Holandyi. Dlatego też patryoci holenderscy zamierzają żądać

zmiany konstytucyi

w tym duchu, żeby narodowi nadano prawo wolnego obioru nowego króla i nowej dynastyi. Republikanie holenderscy radzi by nawet wprost ogłosić w kraju rzeczpospolitą. Królowa tymczasem zwleka z podpisaniem dekretu o rewizyi konstytucyi, Holendrzy zaś coraz bardziej się niepokoją, a że postanowili na wszelki sposób postawić na swojem, więc sytuacya przedstawia się w niezbyt różowych kolorach.

Jak donoszą gazety konstantynopolskie, sułtan wysłosował list odręczny do podróżującego obecnie po morzu Śródziemnem cesarza Wilhelma

z zaproszeniem do Konstantynopola.

Prawdopodobnie cesarz niemiecki przyjmie uprzejme zaproszenie, a gdyby tak się stało, to krok taki świadczyłby w obecnej fazie sprawy macedońskiej o zupełnem rozstrojeniu koncertu mocarstw europejskich, w sprawie tej interesowanych. Wszelkie reformy byłyby wówczas pogrzebane na długo, a sprawie stopniowej i mozolnej europeizacyi ustroju tureckiego w tym kraju zadany zostałby cios bardzo poważny i dotkliwy.

Faktem jest bowiem stwierdzonym, że w całej sprawie macedońskiej

Niemcy dbają o sułtana

raczej, niż o reformy. Dowodzi tego najlepiej ogłoszona obecnie w *Now. Wremii* rozmowa pewnego wybitnego dyplomaty niemieckiego z redaktorem tego pisma. Dyplomata ów wyraził się otwarcie, że sprawa macedońska powinna być rozwiązana jedynie

z dobrej woli Turcyi.

której dyplomacya europejska krępować nie powinna. Wszelka przeto próba naruszenia obecnego spokoju nie znajdzie współczucia w Berlinie. Co się tyczy reform, to można je wykonać w Macedonii jedynie z zachowaniem zupełnej nietykalności tureckich praw zwierzchniczych, a ludność macedońska nie powinna myśleć o żadnych protestach. Powyższe wynurzenia nie wróżą nic wesołego Macedończykom. Gdy sułtan ma przyjaciół w Berlinie, czyż można marzyć

ANATOL LE BRAZ. 3)

Krwawa Wigilia.

(Z francuskiego).

— A ty, mości pasibrzuchu, ubieraj się żywo, pójdziesz ze mną na miasto. Ja tymczasem osuszę się cokolwiek.

Pani Tarridec przy pomocy córki zajęła się rozniecaniem ognia i przyrządzeniem wieczerzy. Podczas gdy matka ustawiała patelnię na dynarku, córka poczęła szperać w szafie do bielizny. Boishardy przyglądał się krzątającym się kobietom, stojąc w obłoku buchającej z przemokłej odzieży pary. Ciepło i zaciszność poczęło go wprawiać w stan błogiego odrętwienia. Po dziennym marszu i szalonej wycieczce nocnej po niespodziewanej kąpieli morskiej czuł się niezwykle znużonym.

— Pościelę panu łóżko w zielonym pokoju, dobrze, panie de Boishardy? — zapytała Lévénes śpiewnym głosem, trzymając na ręku stos bielizny, pachnącej świeżą lawendą.

Szuan przetarł oczy, jakby budząc się z uśpienia. Przez dziwne skojarzenie obrazów, ujrzał przed oczyma inne łóżko, tam, na folwarku Keralzy, biednie zasłane, na którem dogorywało bez skargi nieszczęśliwe dziecko, marząc o ubranku niebieskiem ze świecącymi guzikami, na które od tak dawna oczekuje, a które już zapewne nigdy nie włoży.

Wstrząsnął gęstą czupryną, jeszcze mokrą od wody morskiej, kopnął nogą dynarek wraz ze skwierczącą na nim patelnią i huknął:

— Nie na wywczasy tu przybyłem do krocset dyabłów!

Potem wysunąwszy głowę za drzwi, krzyknął:

— Hej, Tarridec! Prędko się tam wygrzebiesz, niedołęgo?!

W sieni dały się słyszeć szybkie kroki i na progu ukazał się oberżysta, otulony w olbrzymie futro, z szyją okręconą tuzinem fularów.

— No, kataru nie dostaniesz piecuchu... — zaśmiał się szuan. Ale powiedz mi, zapewne masz w mieście znajomego dobrego krawca.

— Dziesięciu!

— Idziemy więc!

Krawiec zaklął na stronie na widok nocnego klienta z miną komisarza; gdy jednak zobaczył potężną pięść, junacką minę i co najważniejsza, pełną sakiewkę gościa, stał się usłużnym i uprzejmym. Znalazł natychmiast ubranie, jakiego chciał Boishardy, zmienił na poczekaniu guziki na żądane i pożegnał niezwykłego klienta nizkim ukłonem. Następnie szuan wstąpił do apteki, gdzie się zaopatrzył w syropy, pastylki i pigułki.

* * *

I znów przez śnieżną pustynię, pod czarnem sklepieniem nieba pędzi Boishardy. Na wschodzie powoli zaczęła się ukazywać mdła zaledwie dostrzegalna jasność, zapowiadająca zbliżanie się świtu.

Tym razem jeździec przebył wąwóz szczęśliwie. Piasek był już prawie suchy. Lecz na przeciwległym brzegu czekało nań inne niebezpieczeństwo. Z poza szeregu olch błysnęły lufy strzelb. Koń, wstrzymany nagle, dyszał ciężko i boczył się trwożliwie.

— Trzymaj, łapaj szuana! — rozległy się głosy.

Boishardy z całych sił uderzył konia po bokach obcasami podkutych trzewików. Zwierzę skoczyło naprzód i popędziło w cwał.

— Do konia mierzyć, do konia! — krzyczał ktoś w ciemności.

Deszcz kul uderzył w olchy, strącając suche gałązki. Lecz szuan był już daleko... Podniósł w górę kapelusz, ozdobiony białą kokardą i zaśmiał się szyderczo.

— Strzelajcie, niebiescy, strzelajcie! Nie psujcie tylko suchych gałęzi, bo zbraknie ich dla was!...

Na folwarku Keralzy nic się nie zmieniło. Ta sama pustynia śnieżna, to samo milczenie. Przejeżdżając obok krzyża, szuan się przeżegnał, lecz na twarzy jego odbił się wyraz okrucieństwa, a na usta wybiegły wyrazy klątwy zamiast słów modlitwy.

Przed domem stanął i złożywszy ręce przy ustach, wydał okrzyk posępny, podobny do hukania puhacza. Natychmiast z domku wybiegł Śpiewak, za nim Penn-Dir.

— To ty, dowódco?

— Ja... Śpiewaku, potrzymaj konia, będzie za chwilę nam potrzebny. Ty, Penn-Dir, poszukaj w stajni jakiego powroza, aby mocnego.

Sam wszedł do domu z paczkami. Chłopiec spał odwrócony twarzą do ściany. Boishardy ułożył na łóżku wszystkie części ubrania, lekarstwa i cukierki umieścił na stole, zdjął z szyi mały krzyżyk z kości słoniowej i kładąc go w chude rączki dziecka, wyszeptał z odkrytą głową:

o autonomii macedońskiej? W razie przyjazdu cesarza Wilhelma do Konstantynopola, sułtan zyskałby tylko nowy dowód sympatyi swego sojusznika, a z nim także i wskazówki dalszego postępowania w myśl wyrażonych wyżej zapatrywań rządu niemieckiego na sprawę macedońską.

Kto sieje wiatr..

Pruska ustawa o wywłaszczeniu niezbyt pożądane dla niemczyzny poczyna wydawać owoce. Oto nacyonalistyczna węgierska *Pesti Hirlap* występuje z całkiem identycznym projektem wywłaszczenia — Niemców.

„Madjaryzacya jest naszym pierwszym celem — pisze organ nacyonalistów węgierskich — i mamy jeszcze prawo do tego, żeby zaprowadzić ustawę wywłaszczającą, na mocy której państwo mogłoby wywłaszczyć z majątku Niemca, któryby nie chciał nauczyć się języka madjarskiego i któryby nie chciał być madjarem“.

Pismo węgierskie oczywiście nie pisze tak, aby pomścić Polaków, lecz dlatego, że mu ustawa pruska przypada do gustu. A pod względem szowinizmu narodowościowego Węgrzy potrafią przewyższyć nawet Prusaków. Przed dwudziestu jeszcze laty Budapeszt robił wrażenie miasta niemieckiego, dziś poza hotelem nie sposób obejść się bez języka węgierskiego. Żaden urzędnik, począwszy od policyanta, kończąc na ministrze, nie odpowie w innym języku, jak w rodowitym.

Po francusku trudno się tam rozmówić, lecz język niemiecki budzi nienawiść naraża na najbrutalniejsze szykany. Trzeba znać lud i stosunki węgierskie, żeby zrozumieć, jak głęboko tu zakorzeniona nienawiść do Niemców. Każdy projekt, najdziwaczniejszy nawet, jeżeli ma na celu upokorzenie Niemców, liczyć może na szczere poparcie szerokiego ogółu.

To też myśli, rzuconej przez *Pesti Hirlap*, bynajmniej nie należy uważać za niewykonalną. W Siedmiogrodzie tysiące kolonistów niemieckich od dawna są solą w oko madjarskich nacyonalistów, prócz tego sporo niemieckich magnatów posiada na Węgrzech obszerne latyfundya, że wspomnieć o poddanym pruskim, ks. Hohenlohe, którego dobra, położone nad granicą Galicyi, znane z procesu o Morskie Oko. Przeciwko takim właśnie zwraca się przedewszystkiem ostrze projektowanej ustawy węgierskiej.

„Kto sieje wiatr, zbiera burzę“ — mogą sobie powiedzieć Niemcy wobec projektu węgierskiego.

Cztery dni życia redaktora warszawskiego.

Dwaj humoryści warszawscy, Krogulec (Orłowski) i Ner Buch (Buchner), wydali zbiór satyr p. t.: „Roku drugiego konstytucyi“. Ze zbioru tego, odznaczającego się niezwykłym humorem, przytaczamy humoreskę, opisującą „Cztery dni życia redaktora warszawskiego.

I.

Pan redaktor Kalasanty, w dół utkwiwszy wzrok ponury, czytał właśnie artykuły, powrócone mu z cenzury. Czytał, smutniał coraz bardziej, w końcu bliskim był lamentu, wszędzie bowiem lśniły ślady czerwonego atramentu. Każde zdanie cna cenzura przecedziła przez swe lejki; skreślił cenzor wyraz „grosze“, a napisał zaś: kopiejki. Tu artykuł „wstrzymać“ kazał, tam wyrzucił szpaltę całą, zamiast „orzeł“ — „ptak“ napisał, zamiast „w Polsce“ — „u nas“ stało. Tu zaznaczył: separatyzm! — tam uwagi inne swoje, przy wyrazach „naród polski“ stało groźne: czto takoje?

Pan redaktor Kalasanty wzrok żałosny wzniósł ku górze: „Bądź tu polskim redaktorem! prowadź pismo przy cenzurze! Szarpią, drapią twoje myśli, a nie wolno ci rzec słówka... czyliż nigdy się nie skończy czerwonego czas ołówka“.

Siadł w fotelu pan redaktor, z rezygnacyą głowę zwiesza, w tem wbiegł chłopak redakcyjny: „z Petersburga jest depesza!“ Chwycił papier pan repaktor, czyta... kręci mu się głowa... sen czy jawa?... Konstytucya... wolność zebrań, związków, słowa!... Nie chce wierzyć własnym oczom, zadziwienie go przenika (był to właśnie dzień on sławny, trzydziestego października). Gdy ochłonął wreszcie trochę, wrzasnął, aż zadrgały mury: „Jeszcze Polska nie zginęła! jutro wyjdę bez cenzury!“

II.

Tydzień cały zbiegł szczęśliwie, bez najmniejszej nawet chmury, puszczał w świat pan Kalasanty swą „Jaskółkę“ bez cenzury. Pofolgował swoim myślom i stylowi puścił wodze, rad niezmiernie, że nie staje żaden cenzor mu na drodze. Z komitetem spraw prasowych zerwał wszelki łącznik wspólny i nie ciągnął na śniadanie „radców“ na róg Kapitulnej. Rosła liczba abonentów, chwalił przeto nowe czasy i z radością wciąż powtarzał: „niemaż to jak wolność prasy!“

Raz, gdy siedział na fotelu, w poobiedniej drzemce błogiej, hałas słyszy... co u licha! brzęczą szable i ostrogi. Zanim zdążył zbadać sprawę, dla umysłu jego mglistą, wszedł komisarz cyrkułowy z liczną świtą i asystą.

— „Gdzie tu wasza jest gazeta? — groźnie krzyknął już od progu — zanim zrobim konfiskacyę... są numery, sława Bogu! Bieri — krzyknął do stójkowych, robiąc srogi mars na czole, — a wy, pan, połóżcie podpis na tym oto protokole. To protokół konfiskacyi, podpisujcie go bez drżenia, a tam z sądu mam ja dla was jeszcze i „akt obwinienia“.

Tu stójkowym na „Jaskółki“ pliki wskazał ruchem szabli — i wzięli ją i ponieśli jako grzeszną duszę dyabli.

Pan redaktor sam zostawszy, schwycił kodeks, tkwiący w szafie, by zobaczyć jaka kara w oskarżenia paragrafie, 279 czyta... twarz się w marmur zmienia: od tygodni trzech aresztu do dwóch długich tat więzienia.

III.

Od wolności ogłoszenia upłynęło dni dwanaście, konstytucyę stan wojenny schwy-

---

— Boże, który się rodzisz dzisiaj, nie każ temu dziecku cierpieć długo...

Potem wcisnął energicznie kapelusz na głowę i rzekł do siebie:

— No, dość już tkliwości... Teraz spełnij obowiązek, Boishardy!...

Dziecko pozostało samo w ciemnej stancyi. Ogień na kominie dogasał. Szuan powrócił do towarzyszów.

— Dokąd pójdziemy? — zapytał Śpiewak.

— Pod krzyż! A pilnuj, aby ci się koń nie wymknął.

Koń, spieniony i zmordowany szaloną wycieczką, rozpaczliwie szarpał się ku stajni. Aby go zmusić do skierowania się w przeciwną stronę, Boishardy pchnął go w zad sztyletem. Zwierzę zaprzestało oporu i poddało się losowi. Przyprowadzono je pod krzyż. Tu, na rozkaz dowódcy, Śpiewak i Penn-Dir skrępowali nogi konia, tak, że zwierzę padło ciężko na śnieg. Nie mogąc się ruszyć, leżało spokojnie, a trzej ludzie położyli się za jego tułowiem jak za szańcem.

Zawieja ucichła. Z poza przerzedzonych chmur wyjrzała na wschodzie krwawo-martwa tarcza słońca bez promieni i światła.

Szuani nasłuchiwali w głębokiem milczeniu.

* * *

W pobliżu rozdroża, przy którem stał krzyż, zatrzymała się gromadka wieśniaków, uzbrojonych w strzelby. Chłopi rozmawiali głośno.

— Moja kobieta — mówił jeden — już zapewne dostała się do domu, idąc na przełaj. Jeżeli nie zaszło nic nowego, zaraz da mi znać.

Przysłonił oczy ręką i patrzał w stronę Keralzy.

— Patrzcie, jest już!

Na podwórzu folwarku widać było kobietę, która powiewała chustką, przywiązaną do kija.

— Dobrze! — odezwał się ten sam głos — wszystko w porządku.

Był to głos Lestrézera.

— Niema potrzeby, abyście mię odprowadzali dalej. Szuani jeszcze mnie nie dostaną dzisiaj w swe ręce.

Po wymianie kilku jeszcze żartów, chłopi powrócili nazad, Lestrézec zaś skierował się ku domowi. Już mijał krzyż, gdy nagle powstrzymało go głuche rżenie. Koń poczuł swego pana i wzywał go na pomoc, bijąc głową o śnieg. Na to właśnie liczył Boishardy.

— Ach, to mój Mogis! — zawołał Lestrézec. — Łotry nie mogąc mnie pochwycić, zemścili się na moim koniu... Spokojnie, spokojnie, Mogis! Zaraz cię uwolnię z więzów.

— Zbliżył się do konia i wyjął z kieszeni nóż, aby przeciąć postronki.

— Ognia! — zakomenderował Boishardy.

Lestrézec zakręcił się na miejscu, jęknął i padł z czaszką strzaskaną.

— Pyszny strzał — mruknął Penn-Dir, poznając rękę dowódcy i nachylił się nad zabitym, aby ściągnąć zeń odzież. Tymczasem Śpiewak rozcinał postronki, potrzebne do wykonania wyroku, i Mogis, potykając się, z żałosnem rżeniem puścił się ku domowi.

Za chwilę Lestrézec zawisł u stóp krzyża, przywiązany do cokołu granitowego. Wtedy Boishardy sztyletem wyrył na nagiej skórze zabitego imię „Judasz“. Zanim zeskoczył na ziemię, uderzył w twarz zdrajcę.

— Sprawiedliwości stało się zadość! — rzekł uroczyście.

Trzej wykonawcy wyroku odeszli i niknęli wkrótce we mgle poranku.

* * *

W tym samym czasie w kuchni folwarku Keralzy chory chłopiec mówił do matki:

— Gdybyś wiedziała, mamo, jaki on był piękny, wspaniały! Odrazu się domyśliłem, że to Baltazar... Dwaj inni królowie zdawali się jego sługami... Ale jakie to piękne podarki!... Królowie nie zażartowali sobie ze mnie... Jestem sowicie wynagrodzony za wszystkie gwiazdki, na które nic nie dostałem.

I całując gorąco krzyżyk z kości słoniowej, dziecko dodało z ekstazą:

— Dzięki ci Boże! Błogosławiany ten, który przyszedł do mnie w Imię Twoje!

Matka przerwała rozdmuchiwanie ognia, aby odpowiedzieć:

— Amen!

W tej chwili wpadł na podwórze sam Mogis...

Koniec.

cił w groźne swe przepaści. Pan redaktor Kalasanty stracił humor, zbladł na twarzy, w nocy bowiem śnił żandarmów, w dziennej drzemce komisarzy. Ciągłe myśli o policyi napływały mu do głowy, aż się wyśnił nie komisarz, ale starszy rewirowy. Przyszedł, łącząc w swej osobie grzeczność razem i powagę i jął tonem urzędowym odczytywać mu „bumagę“:

„Według punku czternastego, dziewiątego paragrafu, nakłada się na „Jaskółkę“ stopięćdziesiąt rubli sztrafu. A że kara ta nie zdoła od kierunku wstrzymać złego, więc się pismo to zawiesza na czas stanu wojennego“.

Pan redaktor na to dictum poczuł się z omdlenia bliski... dyabli wzięli — szepnął z cicha — cały dochód mój i zyski!“ Rewirowy, człek z uczuciem, ciepłem słowem go pociesza - „Jeśli tylko pan nie wisi, cóż że pismo się zawiesza. Nie tak wielka je szcze bieda, że zamknęli wam „Jaskółkę“... kup pan marek za trzy rubli i otworzysz... nu... „Kukułkę“.

Uśmiechnął się pan redaktor, radość w oku jego błyska, wdzięczny wielce za poradę i doradcy dłonie ściska. W duchu szepce: „jak to jednak dziwne są zrządzenia Boże: od policyi nawet człowiek czegoś się nauczyć może!“

IV.

Upłynęło trochę czasu, bez szczególnych trosk, afery, i „Kukułki“ za „Jaskółkę“ wyszły w świat już dwa numery. Pan redaktor uśmiechnięty zgarniał ciągle grosz do kasy i codziennie w głębi duszy chwalił błogą wolność prasy.

Raz, gdy siedział, obmyślając wydawniczy planik nowy, z teką grubych akt pod pachą stanął przed nim rewirowy i zwrócił się ze słowami, w których dźwięczał ton łaskawy:

— „Ja tu przyszedł prosić pana, by wyjechał pan z Warszawy.

— Niepodobna! — rzekł redaktor — nie czas na to i nie pora; jakże mogłaby „Kukułka“ obejść się bez redaktora!

— Nie niepokój się pan o to, bowiem dobrą radę mamy: na zasadzie tej bumagi pismo wasze zamykamy. Jesteś wolny pan jak ptaszek, spakuj więc swych rzeczy skrzynię, na czas stanu wojennego chciej opuścić Prywislinie. Dodam jeszcze: w ciągu trzech dni do podróży bądź pan gotów, bo inaczej przytuli cię Ratusz, Pawiak lub Mokotów.

— Ach! — wyjąknął pan redaktor — co za czasy, co za czasy!... Gdzie w tem wszystkiem konstytucya! gdzież tu wreszcie wolność prasy?..,

Na to zdanie to usłyszał, w którem doza prawdy spora:

— U nas, panie, wolność prasy jest niewolą redaktora.

Wrzenie w Bośni.

Z Sarajewa donoszą, że w ostatnich dniach uwięziono w Banialuce 8 osób pod zarzutem zdrady stanu. Pomiędzy uwięzionymi znajduje się także kapitan, kilku dziennikarzy i paru kupców poważanych, którzy utrzymywali stosunki z radykalnym organem serbskim *Opat Spina*.

Powodem uwięzienia powyższych osób był zamieszczony w tem piśmie artykuł wstępny, w którym nadmieniono, iż musi przyjść do wojny pomiędzy Austryą a Serbią i że Serbia nie dopuści do tego, aby Austro-Węgry budowały kolej Sandżacką. Wzywano więc Bośniaków, aby nareszcie zrzucili z siebie obce jarzmo i w wojnie nadchodzącej spełnili swój obowiązek narodowy, gdyż Bośniacy serbscy wiedzą, na czyją pomoc w nadchodzącej wojnie liczyć mogą.

Artykuł ten skonfiskowano i uwięziono nietylko odpowiedzialnego redaktora Jungicza, lecz także, jako domniemanego autora artykułu skonfiskowanego, popa Prokowicza.

Podczas rewizyi w redakcyi natrafiono także na listy, które zwróciły podejrzenie na kilka innych osób, w następstwie czego osoby te aresztowano.

Z okazyi wykrycia zdrady stanu pisma wiedeńskie zwracają uwagę, że Banialuka jest oddawna główną twierdzą wielkoserbskiej propagandy i że tam właśnie koncentruje się cały ruch przeciw Austryi.

Z Wiednia.

(W sprawie ministerstwa robót publicznych. — Ludowcy i Koło polskie. — Rezolucye szkolne w komisyi budżetowej).

W myśl powziętej przez Koło polskie uchwały, poseł dr. Małachowski zgłosił na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów nagły wniosek w sprawie organizacyi ministerstwa robót publicznych. W uzasadnieniu wniosku, mowca wskazywał konieczność jak najrychlejszego dojścia do skutku odnośnej ustawy, gdyż obecny stan prowizoryczny jest bardzo szkodliwy dla licznych interesów. Wiele spraw nie może być załatwionych z tego powodu, że kompetencya co do decyzyi jest w zawieszeniu i jedna władza nie chce przesądzać drugiej. W następstwie tego pewnych spraw dawne ministerstwo nie chce już załatwić, zaś ministerstwo robót publicznych jeszcze załatwić nie chce. Utworzenie nowej instytucyi popierania rękodzielnictwa nie może nastąpić, sprawy przemysłu i nauki przemysłowej są w zupełnym zastoju, nie można rozpocząć budowy państwowych warsztatów, a że przydzielenie spraw górniczych do nowego ministerstwa jest niemożliwe, nie można załatwić tak doniosłej kwestyi węglowej. Wobec tego wszystkiego, wnioskodawca domaga się załatwienia ustawy we wszystkich trzech czytaniach a przedsięwzięcia pierwszego czytania budżetu dla nowego ministerstwa.

*

Rokowania z ludowcami jeszcze nie ukończone, ale wczoraj wieczorem sytuacya była lepszą. Ludowcy propozycye Koła polskiego odrzucili, a ze swej strony zaproponowali, aby $^2/_5$ głosujących miało prawo rozstrzygnąć o solidarności, tj. jeśli na 70 posłów 28 uzna że solidarność nie obowiązuje, to nie będzie obowiązywała. Ta nowa propozycya była przedmiotem długich narad komisyi, wybranej przez Koło polskie. Wieczorem sformułowano odpowiedź, która, o ile słychać, opiewa, że Koło polskie nie odmawia zasadniczo formule ludowców, stosowanej do uznania solidarności, ale żąda, aby $^3/_5$ głosów rozstrzygały. Wieczorem odbyła się wspólna narada komisyi Koła z kilku posłami ludowymi.

Decyzya wczoraj jeszcze nie mogła zapaść, bo p. Stapiński musiał w ważnej sprawie wyjechać na jeden dzień z Wiednia i dopiero dziś powraca. Wczoraj atoli panowała taka atmosfera, że d z i ś p r a w d o p o d o b n i e p r z y j d z i e j u ż d o zgody.

*

Komisya budżetowa ukończyła wczoraj obrady na etatem szkół średnich, uchwalając ten etat. Przyjęto większością głosów rezolucye sprawozdawcy Dra G ł ą b i ń s k i e g o w sprawie utworzenia szkół średnich i szkół zawodowych, celem zapobieżenia przepełnienia gimnazyów, dalej w sprawie pomieszczenia szkół średnich w odpowiednich budynkach państwowych, założenia państwowych szkół średnich dla dziewcząt, utworzenia szkół średnich nowego typu w odpowiednich miejscowościach, wreszcie w sprawie przyznania dodatku drożyźnianego suplentom gimnazyalnym.

Również większością głosów przyjęto rezolucye: co do utworzenia słoweńskich klas równorzędnych w państwowem gimnazyum w Gorycyi i niższej szkoły realnej w Trydencie, oraz rezolucyę, wzywającą rząd, aby zastanowił się, czyby państwowych szkół średnich, w których nauka udzielana jest w języku narodu, tworzącego nieznaczny ułamek ludności dotyczącego obszaru, nie należało znieść, a zastąpić zakładami naukowymi o języku dotyczącej ludności.

Przyjęto także rezolucyę, wzywającą, aby rząd poświęcił uwagę, wyposażenia szkół średnich dla dziewcząt, a zwłaszcza upaństwowieniu istniejących liceów żeńskich.

Z nad Wisły.

Warszawa, w kwietniu.

(Powrót cylindrów. Dzieci rewolucyi. Nieustające zuchwalstwo bandytyzmu. Konduktorzy tramwajowi.

Na ulicach Warszawy obserwować można teraz zjawisko bardzo ciekawe: — widzi się coraz więcej cylindrów. Drobny to rys, ale znamieny, Bo trzeba wiedzieć, że rewolucya ekonomiczna wypowiedziała między innemi także cylindrom wojnę. „Towarzyszom“ zdawało się widocznie, że wysoki cylindrowy kapelusz jest zbytkiem, dowodem zamożności, więc „hajże na cylindry“. Śpiewano pieśni przeciw „cylindrowcom“ (czytaj: burżujom), wykluwano burżujom w artykułach pism robotniczych oczy cylindrami, wołano, że cylindry noszą łajdaki, złodzieje, pijawki“.

Przeto znikły przerażone cylindry z ulic Warszawy, pochowały się jak nie pyszne w pudłach. Przez lat trzy nie było ich widać. Teraz wracają.

Byłożby to znakiem, że „burżuje“ przestali dygotać przed nożami, browningami i bombami? Należy im się ten wypoczynek, bo dygotali, biedni, jako te liście osiki.

Gdy jednak trema odstępuje powoli „burżujów“, nie opuściła jeszcze dzieci. Tyle się nasze dzieci nasłuchały o bandytach i morderstwach, iż uderzają w głośny płacz, gdy ktoś nieznany im wchodzi do mieszkania. Pyta się ojciec: „czego beczysz“? „Boję się“ — odpowiedziała zapłakana dziecina. — Kogo? — „Bandyty“ — „To nie bandyta“. — „Boję się“ — kwili dziecina...

Biedne dzieci rewolucyi.

Nerwy im rewolucya poszarpała, wyobraźnię ich podnieciła aż do chorobliwości. Bomby i bronwingi polityczne zamilkają powoli, ale bandyckie nie przestają pracować. Dzieci mają w istocie powód obawiać się ludzi nieznanych, codziennie bowiem wśliguje się jakiś opryszek pod jakimś pozorem, do mieszkań i rabuje.

Ten przychodzi niby z kwitem od kupca, ów z jakimś sprawunkiem, trzeci opowiada się krawcem, szewcem, naprawiaczem dzwonków elektrycznych i t. d. Wszyscy dzwonią zuchwale do drzwi frontowych, a gdy sługa otworzy, chwytają ją za gardło.

Znów zdarzył się wczoraj wypadek tego rodzaju. Jest przy ul. Marszałkowskiej dom Tow. "Rosya", dom ogromny, ludny, ruchliwy, żyjący od rana do nocy, bo mnóstwo w nim sklepów, biur, kantorów, mieszkań. Zdawałoby się, że takie ludzkie ule, w których wprost niepodobna gospodarować bez świadków dostraszają kandydatów.

Wcale nie. W domu tym, do jednego z mieszkań zadzwonił ktoś i oświadczył służącej, że przynosi dla pana kapelusz. Służąca otwiera, bandyta ją za gardło, jakiemś twardem narzędziem po żebrach i... prowadź tam, gdzie są pieniądze! Całe szczęście, że służba teraz zaczyna bronić się krzyczeć, że na jej krzyk zbiegają się sąsiedzi i zamiast, jak dawniej, uciekać czem prędzej, gonią rabusiów i często chwytają.

I jakże się tu dzieci nie mają obawiać obcych ludzi, wchodzących do mieszkania?

Wszystko co się u nas dzieje, dzieje się pod flagą „kultury". Wyrazy: kultura kulturalny, niekulturalny — nie schodzą od kilku lat ze szpalt prasy, z ust prelegentów, wiecowników i różnych przeciętnych rezonerów. Wprowadził je modernizm, a za nim powtarzamy je wszyscy. Powtarzają je nawet tacy ludzie, którzy nie mają pojęcia o kulturze, nie zdają sobie sprawy ze znaczenia tego terminu; golibrody, kelnerzy, lokaje i td.

Do kultury tymczasem, w rozumieniu rzeczywistej kultury, daleko nam jeszcze, nawet w drobiazgach. Np. tramwaje elektryczne, chodzą dopiero od tygodnia, a już sypią się skargi na konduktorów: ordynarni, gburzy, bezwzględni... Konduktorzy tramwajowi zachowują się w istocie, jak pruscy podoficerowie: wymyślają, gniewają się spychają pasażerów ze stopni wagonów. Ale oniż tylko winni? Powiedziano im przykazano: tylko, tyle a tyle osób wolno wam brać do wagonu, weźmiesz więcej to zapłacisz karę... Przeto proszą pasażerów: niema miejsca, proszę nie wsiadać. Nic to nie pomaga, publiczność pcha się, usiłuje zdobyć szturmem miejsce, którego niema; choćby jeden siedział na drugim — byle jechać. Więc niecierpliwi się konduktorzyna, w pośpiechu nie mogąc sobie inaczej poradzić, spycha natrętnych. W takich drobiazgach życiowych nie umiemy być jeszcze kulturalnymi, a mówimy tyle o kulturze.

Ch.

To i owo.

Cudowna woda.

Pan Benedykt, prokurent poważnego domu handlowego, zachorował na nerki.

Chorować na nerki może każdy, kto ma nerki, nawet prokurent. Dlaczego pan Benedykt nie miał chorować na nerki?

Stać było pana Benedykta na chorobę, stać było i na leczenie. I to nie byle jakie — wodą Contrexville.

Pił więc dzień, pił drugi i — radość wstąpiła w serce jego. Nie mógł się dość przed kolegami nachwalić wody Contrexville.

— Drugi dzień dopiero piję. a już czuję się daleko lepiej. Cudowna woda!... I jaka smaczna!... A co to za pakowna butla! i nie wiele ubywa! Piję i piję,

Pił dalei pan Benedykt, pił tydzień, drugi, trzeci. Wypił wreszcie całą zawartość butelki i — wyzdrowiał. Chorobę nerek jakby ręką odjął.

— I jaka to tania kuracya! Butelka wody za kilka złotych i człowiek zdrów jak funt ryb!

Po upływie pół roku pan Benedykt przekonał się, na czem polegają cudowne własności wody Contrexeville. Okazało się, że pierwszego zaraz dnia po rozpoczęciu kuracyi. gdy pan Benedykt wyszedł na obiad, zostawiwszy swą wodę w biurze, kolega jego, pan Michał, niechcący przewrócił butelkę i wylał większą część zawartości. Nie wiele myśląc, dolał wody z karafki i postawił, jakby nigdy nic.

Gdy zobaczył, że pan Benedykt, po napiciu się, nie poznał zamiany i dalej okrutnie Contrexville chwali, pomyślał sobie:

— Kiedy ci tak poczciwa woda dobrostańska smakuje i pomaga, to ci jej, robaku, żałować nie będę.

I za każdym razem, gdy się pan Benedykt napił swej cudownej wody, pan Michał dolewał do butelki z karafki.

Taka była tajemnica i „pakowność" butelki i cudownego działania Contrexevillki.

Poznanie tej tajemnicy nabawiło pana Benedykta nowej choroby. Ale nie nerek. Zachorował — na żółć z irytacyi.

Te.

Raj dla sług.

Przesadne uroszczenia służby domowej, będące w Europie jeszcze na szczęście tylko fantazyą pism humorystycznych, stały się w Ameryce już dawno kwestyą aktualną. Pomijając brak służby, który z każdym rokiem staje się coraz dotkliwszy, gospodyni amerykańska cierpi niemało wskutek wymagań i warunków, stawianych przez służbę. Ciekawe szczegóły z tej dziedziny zawiera wydana niedawno broszura p. Dra Elizy Conrad p. t.: „Problem służby domowej w stanach Ameryki północnej i płynące stąd nauki". Gdyby nie poważne stanowisko autorki i zapewnienie, że praca oparta jest na podstawie naocznych studyów w rozmaiych państwach Unii, trzebaby przypuścić, że czyta się fantastyczne opowiadanie, bo niektóre uroszczenia istotnie bardzo niewiele się różnią od pomysłów europejskich humorystów.

Urządzenie domu amerykańskiego zawiera wszystkie aparaty ułatwiające pracę służącej, a więc wodociągi z wodą ciepłą i zimną, automatyczne przyrządy do mycia naczyń, czyszczenia noży i widelców, kuchnie są przeważnie gazowe i t. d. i t. d., tak, że praca ręczna ogranicza się do minimum. Płace służby są niezmiernie wysokie i tak np. najniższa płaca kucharki wynosi przeciętnie 250 kor. rocznie, najwyż sza przeszło 3000 kor., pokojówka pobiera przeciętnie od 600 do 1200 kor. Lecz i to wszystko nie wystarcza jeszcze.

„Jedna nie chce przyjąć służby dlatego, że w domu niema telefonu, inna dlatego, że jest przyzwyczajona do kuchni gazowej, a w domu palą węglem, inna jeszcze żąda, aby i jej bieliznę oddawano do pralni na koszt pracodawców" — opowiąda p. Eliza Conrad. — „Pod względem pożywienia mają służące niejednokrotnie większe wymagania, niż ich służbodawcy, obecność dziecka w domu prawie zawsze odstręcza je od przyjęcia służby". Przytem każda służąca musi mieć swój własny pokoik, ciepły i z dobrem światłem, gdzie wolno jej przyjmować gości, każda musi mieć prawo do używania domowej łazienki, zdarza się, że jakaś służąca żąda nawet prawa używania fortepianu.

Te niezwykłe stosunki zmuszają autorkę broszury do zastanowienia się, czy z czasem sytuacya ta nie przeszczepi się na grunt europejski. Na razie obawy te wydają się jej płonne, sądzi jednak, że już teraz należałoby pomyśleć o środkach zapobiegawczych. Nie bez słuszności twierdzi, że w Europie przeciążenie służby jest zanadto wielkie, że pomieszczenie jej jest często nieodpowiednie, że służba ma zamało czasu na własne potrzeby. Celem lepszego wykształcenia służby proponuje autorka tworzenie zakładów szkolnych, organizowanych staraniem i z dobrowolnych wkładek gospodyń domu. W ten sposób podniosłaby się umiejętność zawodowa służby, co w pierwszym rzędzie wyszłoby na korzyść samych pań domu które dzisiaj zbyt wiele czasu poświęcać muszą na dozorowanie złeconych służbie czynności, wytworzałaby się wyborowa klasa służby mającej większe poczucie odpowiedzialności i bardziej samodzielnej. Nie brak oczywiście usiłowań w tym kierunku, ale osiągnięte rezultaty wydają się autorce jeszcze za małe, co w znacznej mierze przypisuje obojętności tych właśnie, dla których sprawa ta ma najdonioślejsze znaczenie.

Z amerykańskiego więzienia.

Pisma amerykańskie donoszą, że w zakładzie poprawczym w Rahway, wykryto straszliwe stosunki. Wychowanków katowano w nieludzki sposób a prócz tego natrafiono na podziemny loch, w którym ich poddawano rozmaitego rodzaju torturom. Dyrektor zakładu, pastor Józef W. Martin, i jego dwai synowie, Harry i Manton, stanęli już przed komisyą śledczą.

Stosunki w zakładzie wyszły na jaw dzięki niejakiemu Karolowi Kraterowi, który po wypuszczeniu go z zakładu skarżył się, iż w podziemnym lochu bito go i poddano osławionej „kuracyi wodnej". Na zapytanie oświadczył, iż ta kuracya wodna jest najulubieńszym środkiem kary w zakładzie, a stosowana jest za najdrobniejsze przewinienia. Delikwenta rozbierają, przywiązują z rękami nad głową do żelaznego drąga i potem przez kwadrans, albo dłużej puszczają na niego z węża ogrodowego strumień zimnej wody, zwykle na plecy. Krater opowiadał, iż z bolu o mało nie oszalał. Inny wychowanek został w tym samym lochu tak samo przywiązany, a potem bito go rzemiennym batem. Jak śledztwo wykazało, otrzymywali tamtejsi wychowankowie za najmniejsze przewinienie bardzo surowe kary, bito ich po twarzy i kopano nogami, a czynów tych dopuszczali się urzędnicy zakładu. Były tam podziemne cele, w których aresztantów przykuwano do ziemi na całe tygodnie. Pewien aresztant nazwiskiem Fordham przywiązany został do żelaznego drąga, na którym dostał napadu kurczów. Oprócz tego wykryto, że urzędnicy zakładu prowadzili swe gospodarstwa domowe z zapasów i finansów zakładu.

Dygnitarze społeczni.

Sezon dorocznych, zwyczajnych walnych zgromadzeń ma się ku końcowi. Ożywiał on wielce nudy wielkopostne, przygotował niejednemu radość z powodu niespodziewanej godności prezesa, wiceprezesa, czy sekretarza. a niejednemu dał w darze jeden z najbardziej gorzkich zawodów, bo zawód zawiedzionych nadziei. Wszystkie instytucye i stowarzyszenia, jakie tylko są we Lwowie, wystąpiły z potężnemi sprawozdaniami.

Użyto na to strasznie wiele papieru. powiedziano strasznie dużo mów, wyrażono milion absolutoryum i uznań, a zaledwie parę votów nieufności, odczytano miliardy cyfr bajecznych i niebajecznych tj. mówiących o milionach koron przychodzi, lub setkach koron deficytu.

Czysty zysk ma zwykle pokaźne miejsce w zamknięciach rachunkowych instytucyj finansowych — o deficytach natomiast mówią sprawozdania kasowe towarzystw naukowych.

Jakiś domorosły statystyk obliczył, że Lwów ma przeszło 800 prezesów, około 1000 wiceprezesów, a prawie każdy mieszkaniec Lwowa jest albo sekretarzem, albo w najgorszym wypadku członkiem jakiegoś wydziału, czy nawet rady nadzorczej. Dowód to wysokiego uspołecznienia miasta naszego. Nie potrzeba dodawać, że w takich warunkach karotaż na rozliczne cele przeliczny stowarzyszeń kwitnie, jak nigdzie, a obok egzekutora podatkowego i komornika, kursorzy, przychodzące po miesięczne wkładki członków, są najczęstrzymi gośćmi w domu każdego statecznego obywatela lwowskiego. Jeśli na ulicy spotkasz człowieka spieszącego się — to bądź pewnym, że podąża on na jakieś walne zebranie, jakiegoś stowarzyszenia. A gdy się wlecze powoli z pewną dumą i godnością, to widać, iż wraca do pielesz rodzinnych po spełnieniu obywatelskiego obowiązku. Tylko, że tam się z zasady dużo mówi, a bardzo mało robi.

Ale dosyć kończę, bo za chwilę zbierze się u mnie wydział stowarzyszenia, „tępicieli wody, jako napoju wielce szkodliwego". To instytucya z wielką przyszłością, bo ma we Lwowie z 50.000 „gorących wielbicieli", którzy dlatego też używają tylko gorących trunków.

Katastrofa budowlana w Londynie.

W uzupełnieniu telegraficznej wiadomości o zawaleniu się dwu budynków w Londynie, podajemy za dziennikami londyńskiemi, następujący opis wypadku. U zbiegu ulic Berneńskiej i Oxford stoi narożny gmach, mieszczący hotel York i restauracyę. Do budynku tego od ulicy Berneńskiej przytykały dwie kamienice, używane na mieszkanie personalu hotelowego i kelnerów. Budynki oba były dwupiętrowe a nieodnawiane długo chyliły się ku upadkowi. Około 2 godz. w nocy z niedzieli na poniedziałek, pewien przechodzień spostrzegł, wypadające z murów cegły, z których kilka leżało na trotoarze. Zaledwie zdołał przejść na drugą stronę ulicy, gdy oba budynki rozsypały się w gruzy.

Niezwłocznie zaalarmował policyę i pogotowie ratunkowe, które też zaraz zjawiły się na miejscu katastrofy. Przy świetle kaganków smolnych rozpoczęto akcyę ratunkową. Praca szła ciężko, a odnośnie do zaskoczonych we śnie przez katastrofę kelnerów, którzy na niższem piętrze nocowali, to tych prawie wszystkich wyciągnięto bez życia. Do wieczora dnia następnego wyciągnięto z pod gruzów dziewięciu nieżywych.

Stwierdzono, że między nimi znajdują się trzech poddanych austryackich, mianowicie 21-letni kelner Fryderyk Tischbauer, 25 letni kuchcik Arnold Glor i 24-letni kelner Kösch. Między ciężko rannymi znajdują się dwaj tutejsi poddani, mianowicie 24-letni Henryk Breier i 44-letni kucharz Ludwik Gonzaga.

Nowe aresztowania fałszerzy monet.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne, iż przed dwoma czy trzema miesiącami, policya uwięziła niejakiego Czesława Szwedzickiego, który wyrabiał bardzo udatne falsyfikaty guldenów i następnie puszczał je w obieg, płacąc zazwyczaj tymi falsyfikatami konduktorom kolei elektrycznej za bilety jazdy.

Falsyfikaty te wyrabiał on wspólnie z retuszerem Kazimierzem Grossem.

Po uwięzieniu Szwedzickiego, zdołał tak sprytnie ukrywać się przed naszymi Szerlokami Holmesami i dalej wyrabiać fałszywe pieniądze, by potem puszczać je w obieg, że dopiero wczoraj i to tylko dzięki przypadkowi, nasza „wszystkowiedząca" policya dostała go w swe ręce.

Gross zamieszkał ostatniemi czasy u ślusarza Stanisława Adolfa Bielińskiego przy ul. Kopernika l. 50, z którym produkty tego najnowszego przemysłu krajowego puszczał w obieg. Niezręczność Bielińskiego zdradziła obu i oddała w ręce władz.

Bieliński przed kilku dniami zwrócił się do pewnego żyda, spotkanego przypadkowo w ul. Bożniczej, z prośbą, by mu zmienił gdzieś guldena, a kiedy żydek zapytał go, dlaczego on sam nie chce zmieniać powiedział mu iż nie chce tego zrobić dlatego, bo go tam wszyscy znają. Żydek wzdragał się wprawdzie spełnić życzenie Bielińskiego, w końcu jednakże wziął od niego falsyfikat. Widocznie pieniądz był dobrze podrobiony, kiedy żydek spodkawszy się w kilka dni potem z Bielińskim, zażądał od niego więcej takich guldenów, spotkał się jednakże ze strony Bielińskiego z odmową, który tym razem oświadczył mu, że już pieniądzy niema. Odmowa ta potwierdziła wątpliwości żydka co do prawdziwości owych pieniędzy. By więc zrzucić z siebie podejrzenie o współudział, doniósł o całem zajściu.

Policya uwięziła obu. Bieliński przyznał się prawie do wszystkiego, natomiast Gross zaprzecza wszystkiemu, mimo, że w mieszkaniu znaleziono 30 sztuk falsyfikatów i potłuczoną w drobne kawałki formę gipsową.

Kronika.

Kalendarzyk:

Piątek: rz. kat. 7 bol. NPM.; — gr. kat. Iłaryona pr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek „Bakcyl miłości", komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego.

Trzeci Maja we Lwowie. Celem omówienia programu obchodu rocznicy konstytucyi 3. maja we Lwowie odbyło się wczoraj, z inicyatywy Związku okręgowego T. S. L., zebranie obywatelskie, na którem ułożono ogólny zarys obchodu. Rozpocznie się on w sobotę 2. maja wieczór uroczystym wieczorem w Ratuszu i równocześnie innymi po stowarzyszeniach. W niedzielę o świcie tradycyjne zebranie na kopcu z od śpiewaniem pieśni narodowych, hejnał z wieży ratuszowej i pobudka po mieście, nabożeństwo w katedrze i msza polowa na boisku sokolem, skąd rozwinie się pochód aż pod pomnik Mickiewicza — w południe śpiewy patryotyczne z wieży ratuszowej. Popołudniu zabawa ludowa na polance pod Kopcem z osobnym programem dla ludu okolicznego, który się do współudziału zaprosi — o zmroku palenie łuczyw na Kopcu. Przez cały dzień zbierać się będzie „Dar narodowy" na T. S. L., a w oknach Lwowa ukażą się po raz pierwszy w tym roku wprowadzone kartki iluminacyjne. Obrady zakończyły się wyborem 4 komisyj, które zająć się mają przygotowaniem programu.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Michała Michalskiego, prezydenta miasta Lwowa, odbędzie się w pierwszą rocznicę jego zgonu w poniedziałek 13. b m. o godz. 9 tej rano w kościele OO. Jezuitów.

Szkarlatyna. W powiecie lwowskim sprawdzono urzędownie w gminach: Dawidowie, Prusach i Pikułowicach szkarlatynę Fizykat miejski zwraca uwagę publiczności, że stykanie się z mieszkańcami tych gmin w szczególności zaś nabywanie od nich artykułów spożywczych może pośredniczyć w zakażeniu się z tą chorobą.

Z bruku lwowskiego.

Tragiczny skon śp. Ludwika Marcinkowskiego, który w poniedziałek po południu zmarł nagle w dorożce wiozącemu go na stacyę ratunkową stójkowemu, będzie przedmiotem dochodzeń wdrożonych przez prokuratoryę państwa, ponieważ sekcya zwłok wykazała jako powód śmierci pęknięcie worka sercowego. Pęknięcie to nastąpić mogło tylko skutkiem uderzenia podczas zajścia jakie śp. zmarły miał z robotnikiem miejskim Antonim Rodziejewskim z powodu ujęcia chłopca za poranienie swego towarzysza.

Policya uwięziła wczoraj wieczorem Antoniego Kogena, byłego ucznia akademii handlowej o którym można słusznie powiedzieć, iż nędza popchnęła go do zbrodni. Kogen przed niedawnym czasem opuścił szkołę i burse ormiańską przy ul. Sakramentek z powodu braku wszelkich środków do życia, i z nędzy począł kraść przedewszystkiem pożywienie. Najczęściej kradzieży tych dopuszczał się w kuchni bursy. Ponieważ zawsze dotychczas kradzieże te mu się udawały, więc przyciśnięty głodem do ostateczności, wczoraj zakradł się do bursy, i ukrył się na razie w komórce, aż nadarzy się sposobność kradzieży. Tymczasem, odkrył go dozorca domu Iwan Jaćków, i chciał go oddać w ręce policyi. Kogen nie dał się ująć i Jaćkowa pchnął nożem w pierś, ramię i nogę. Mimo to uwięziono go. Rannego opatrzyła stacya ratunkowa, poczem prefekt bursy odesłał go do szpitalu.

Terminatorzy, uczęszczający do szkoły im. Konarskiego pobili się wczoraj wieczorem po opuszczeniu szkoły. Zapamięta to najdłużej Kazimierz Tabor, terminator slusarski, któremu Roman Zmysłowski podbił kamieniem oko.

Na sprytny sposób okradzenia lokatorów kamienicy przy ul. Gródeckiej l. 99, wziął się jakiś mężczyzna, który chcąc wygodnie dobrać się do kufrów ich na strychu, przebrał się za montera, który miał rzekomo coś naprawiać i wyłudził pod tem przebraniem klucze od drzwi strychowych. Nieoględność swą przepłacili mieszkańcy stratą rozmaitych przedmiotów.

Bezmyślna zabawa. Kraj nasz ubogi we wszystko. Przeszczepia się na naszym gruncie obce naszemu charakterowi doktryny socyalistyczne; importuje się obce towary; Paryż daje nam przykład w zabawach, nadając ton modzie; nawet niewinne zabawki dziecinne przywozi się z zagranicy. Rok temu lepsza część Paryża, to znaczy ta, co nie orze, nie sieje, a zbiera, szalała, upajając się zabawą w tzw. „diabolo". Wszystkie ulice, skwery, bulwary przepełnione były tymi, którzy pour passe le temps bezmyślnie używali sobie w „diabolo". Ale nietylko dzieci to były. Widziano tam osoby starsze i poważne, ba nawet i kobiety. Wreszcie szczytem mody stało się „diabolo" konia, wyrzucane w powietrze.

Otóż ta zabawa została, do nas już przywieziona i przyjęła się odrazu, jak to mieliśmy spo obność skonstatować. Na jednym ze skwerów, dwu gimnazyastów zabijało czas na bezmyślnej zabawie. O jak przydałby się u nas taki park Jordana, w którym młodzież mogłaby spędzać czas na umiejętnej zabawie, ćwicząc się fizycznie i przyzwyczajając do karności drużyn zabawowych. A tymczasem park Jordana — to jeszcze daleka, bardzo daleka przyszłość.

Milo y z dymem. Wpadło nam w ręce streszczenie sprawozdania monopolu tytoniowego we Francyi za rok 1907. Zgroza ile to pieniędzy idzie z dymem. Cyfry są wymowne. Monopol tytoniowy miał w ciągu roku dochodu ze sprzedaży samego tytoniu 366 milionów franków. Licząc na wagę, Francya zużyła półtrzecia miliona kilogramów cygar, półtrzecia miliona kilogramów papierosów, 28 milionów tytoniu do fajki, 5 milionów kilogramów tabaki. W ciągu roku monopol sprzedał swego i cudzego tytoniu za pół miliarda franków, co wynosi na jednego mieszkańca z górą 12 i pół franka, czyli około 10 kor.

A czy u nas lepiej przedstawia się statystyka „tytoniowa?"

Proces polski we Wiedniu. Korespondencya „Gerichtshalle" donosi: Wczoraj toczyła się w sądzie powiatowym dzielnicy Neubau, następująca rozprawa: Dnia 17 czerwca odbyło się w lokalu przy Mariahilf, polskie zgromadzenie, na którem prócz kilku posłów do Rady państwa, przemawiał także bronzownik Ludwik Terakowski w sprawie ostatnich wyborów do Rady w Galicyi, przyczem zwłaszcza ostro zaatakował namiestnika hr. Potockiego. Na podstawie relacyi obecnego na zgromadzeniu zastępcy rządu, komisarza Tadeusza Bilinkiewicza, wytoczono Terakowskiemu śledztwo o przekroczenie ustawy karnej, mianowicie o podjudzanie.

Sąd krajowy śledztwa zaniechał, akta zaś odstąpił sądowi powiatowemu, celem traktowania sprawy według ustawy z 17. grudnia 1862, t. j. za obrazę władzy. Na wczorajszej rozprawie przesłuchano oskarzonego i Bilinkiewicza, oraz obecnych na zgromadzeniu posłów Kunickiego i Moraczewskiego. Dwaj inni posłowie nie przybyli. Sędzia postanowił zawezwać raz jeszcze Diamanda i Liebermana, udzielając

obrońcy oskarżonego 8-dniowego terminu do postawienia dalszych wniosków. Rozprawę odroczono.

Śniegi w kwietniu. Z okolic alpejskich, mianowicie z Rax, Aspang itd. donoszą o ogromnych śniegach, które spadły dnia 6 bm. Zarazem obniżyła się znacznie temperatura i śniegi padają dalej. W dolinach zaś panuje słota. Słota i zimno panują także na całem Pobrzeżu. Zaznaczyć warto, że tej nocy padał śnieg także we Lwowie.

Omal nie katastrofa kolejowa. Z Krasnego donoszą nam, iż wczoraj wieczorem omal nie przyszło znów do wielkiej katastrofy kolejowej, z tego powodu, że omal nie najechały na siebie dwa pociągi osobowe, jeden dążący z Brodów, drugi z Tarnopola. W ostatniej chwili jeden z maszynistów zdołał zatrzymać pociąg, i tem zapobiegł strasznej katastrofie.

Stan zdrowia cesarza jest stale coraz lepszym, jak donoszą z Wiednia. Onegdaj popołudniu, pomimo dnia pochmurnego cesarz odbył dłuższy spacer w ogrodzie zamkowym w Schonbrunie. Do burgu wróci cesarz dopiero po Świętach Wielkanocnych i będzie udzielał regularnie przesłuchań. Święta wielkanocne przepędzi cesarz w Walsee u swej córki arcyks. Maryi Waleryi, dokąd uda się w środę dnia 15 bm. popołudniu i zabawi do wtorku 21 bm.

Co się tyczy podróży cesarza do Pragi, to dotychczas nie zapadły jeszcze żadne postanowienia. W ostatnich dniach czerwca wyjedzie na pobyt letni do Ischlu. W brew pogłoskom, że cesarz w tym roku nie weźmie udziału w wielkich manewrach korpuśnych w komitacie eisenburskim na Węgrzech, ze strony wojskowej zepewniają, że cesarz w pierwszych dniach września wprost z Ischlu uda się na manewry. W miesiącu maju zamierza cesarz odbyć rewię wojsk stojących obozem w Brucku nad Litawą.

Pod kołami samochodu.

(Do ryciny).

Jedna z wielkich ulic w Sztutgardzie była w tych dniach widownią strasznego wypadku. Ulicą przechodził konwój aresztantów pod eskortą żardarmów. Nagle z tyłu nadjechał całym pędem z bocznej uliczki samochód i wpadł na konwój, tratując zarówno aresztantów, jak i kroczących za nimi żandarmów.

Jedni i drudzy ulegli poranieniu. Jeden żandarm i dwaj aresztanci walczą ze śmiercią. Właściciela samochodu, jako sprawcę nieszczęścia, pociągnięto do odpowiedzialności, ale kto wróci życie i zdrowie ofiarom jego nieostrożności?

Wiadomości telegraficzne „Gońca Polskiego".

Ludowcy w Kole polskiem.

Wiedeń. *W ostatniej chwili dowiaduje się wasz korespondent, że nastąpiło między Kołem polskiem a stronnictwem ludowem porozumienie co do wstąpienia posłów ludowych do Koła. Ludowcy wchodzą dzięki temu w skład Koła polskiego, które staje się w ten sposób ogólno-polską reprezentacyą w Wiedniu.*

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów prezydent odczytał pismo sądu krajowego we Lwowie w sprawie wydania Breitera z powodu przekroczenia ustawy drasowej.

P. Eugeniusz Lewicki zgłasza wniosek nagły w sprawie rozwiązania kwestyi językowej w całem państwie drogą ustawy państwowej. Do przeprowadzenia jej ma być ustanowiony termin maksymalny 10-letni.

Położenie w Portugalii.

Lizbona. Panuje tu naprężona sytuacya wobec czego miastem rządzi komendant wojskowy. Monarchistyczna koncentracya uzyskała wprawdzie znaczną większość w nowej Izbie, jednakże położenie w kraju jest bardzo niepewnem. W nocy przybyło do miasta bardzo wielu mieszkańców z przedmieść i osad podmiejskich, spodziewając się łupów na wypadek wybuchu powstania. Wojsko obsadziło prawie wszystkie główne ulice i gmachy jak banki, urzędy a także sklepy z drogiemi towarami. U wielu aresztowanych znaleziono narzędzia do włamywania i rewolwery. Władze występują bardzo ostro także przeciw republikanom.

Brak pracy w Ameryce.

Londyn. Amerykańskie zjednoczenie robotników ogłasza, że według jego obliczeń w Stanach Zjednoczonych dochodzi liczba robotników bez zajęcia do 4 i pół miliona, jednakże nie są w niej uwzględnione niektóre Stany, z których nie nadeszły jeszcze dokładne obliczenia, tak, iż w rzeczywistości jest w Stanach Zjednoczonych daleko więcej bezrobotnych.

Katastrofa kolejowa.

Nowy Jork. Z wiaduktu kolei miejskiej w Chicago spadł wagon, w którym znajdowało się 50 osób, 30 osób odniosło zranienie, nikt nie zginął.

Proces Sienkiewicza.

Wiedeń. Rozprawa przeciw Henrykowi Sienkiewiczowi, oskarżonemu przez studentów ruskich o obrazę czci, odbędzie się przed przysięgłymi w Wiedniu dnia 18. maja br. Rozprawę prowadzić będzie radca dworu dr. Feigel, ze strony oskarżycieli staną dr. Rode i dr. Okuniewski, oskarżonego bronić będą prof. dr. Rosenblatt i adwokat wiedeński dr Rabeniechner.

Aresztowanie rewolucyonistów.

Praga. Przed kilku dniami do jednego z tutejszych banków przybyło dwóch Rosyan, którzy złożyli gotówkę 20 koron. Następnego dnia przybyli znowu i złożyli 75000 koron. Po upływie dwóch dni zażądali listu kredytowego do „Creditione" w Paryżu na sumę 50.000 kor. i do „Deutsche Bank" w Berlinie na 45.000 koron.

Ponieważ kasyerowi wydało się to podejrzane, zawiadomił policyę, która jednego z Rosyan wyśledziła, drugi zaś zniknął. Aresztowany podał, iż nazywa się Binkowicz Krys i pochodzi z Odessy. Drugiego, który się w Pradze zameldował jako Fenig, aresztowano pod Wiedniem i stwierdzono, że nazywa się Mojżesz Zuwenig z Odesy.

Obydwaj, zapytani, skąd pochodzą pieniądze, oświadczyli, że pieniądze pochodzą ze sprzedaży interesu, który musieli zwinąć z powodu pogromów. Policya podejrzywa, iż są to rewolucyoniści, a pieniądze pochodzą z obrabowania jakiejś kasy państwowej.

Zabójstwo komisarza policyi.

Warszawa. Do pism warszawskich donoszą z Lublina o następujących szczegółach zabójstwa komisarza policyi Eugeniusza Sachsa: W poniedziałek wieczór przechadzał się Eugeniusz Sach wśród tłumu publiczności. Zwolna otoczyli go nieznani młodzieńcy i poczęli z nienacka strzelać do niego z browningów. Gdy padł na chodnik, jeden z młodzieńców pochylił się nad nim i strzałem w głowę dokończył dzieła śmierci. Następnie zabójcy zmieszali się z tłumem i znikli. Zaalarmowany strzałami patrol wojskowy, znajdujący się o kilkadziesiąt kroków, nadbiegł co sił; nie zdołał jednak sprawców chwycić, lecz przyaresztował na chybi trafi kilka osób z publiczności. W nocy zarządzono masowe rewizye pośród robotników i aresztowano kilkadziesiąt osób.

Kradzieże w magazynach wojskowych.

Bukareszt. Jak donoszą dzienniki, w tych dniach zatrzymano podejrzany wóz kolejowy, w którym miało znajdować się stare żelastwo. Przy rewizyi wykryto w nim 500.000 pustych gilz manlicherowskich, skradzionych ze składu. Śledztwo wykryło, iż w magazynach brakuje jeszcze oprócz tego 300.000 gilz. Skompromitowanych jest kilku wyższych oficerów.

Demontracya przeciwko armii.

Sofia. Wczoraj popołudniu przyszło do starcia między 2 oficerami a pewnym redaktorem socyalistycznym. Oficerowie obili go. Z tego powodu odbyła się wieczorem wielka demonstracya socyalistyczna przeciw armii. Ponieważ policya nie wystarczała, wezwano konnicę, która rozprószyła demonstrantów.

Napad na okręt.

Paryż. Donoszą z Saint Malo, że w miejscowości Cancale, ludność zaatakowała okręt, wiozący 3,000.000 ostryg, przeznaczonych do hodowli i cały ładunek zniszczyła. Z Saint Malo wysłano żandarmeryę, celem przywrócenia porządku.

† August Kaiser.

Wiedeń. Niemiecki Związek narodowy zebrał się wczoraj, z powodu śmierci dr. Kaisera, celem uczczenia jego pamięci. Poseł Chiari poświęcił zmarłemu gorące wspomnienie Na pogrzeb w Jaworniku (Jauernig) wydelegowano kilku członków Związku.

Pojedynek poselski.

Wiedeń. Pojedynek hr. Sternberga z posłem Bergmannem, pomimo wielu przeszkód, doszedł wreszcie wczoraj do skutku. Zdaje się, że władze wszystkim właścicielom sal zakazały wynająć sali na ten pojedynek. Wędrówka sekundantów więc za salą trwała do popołudnia i wreszcie znaleźli salę. Pojedynek zakończył się tem, że p. Bergmann odniósł lekką ranę w ramię.

Ze strony katolicko czeskiej donoszą dodatkowo, że przewodniczący tego stronnictwa prof. Hrasky zwrócił był uwagę hr. Sternbergu, że skoro się wda w pojedynek, tem samem przestanie być członkiem stronnictwa, potępiającego stanowczo pojedynek. Usunięcie więc hr. Sternberga ze stronnictwa było tylko konsekwencyą poprzedniej zapowiedzi.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ", KOPERNIKA 20.
WŁAŚCICIELE: HENRYK MACHALSKI i SP.